



„GLOB”  
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stánów Zjednoczonych 53  
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

ZYCIE WARSZAWY

00-575 WARSZAWA

Al. Armii Ludowej 3/5

200 28-08-97

Nr ..... z dn .....

TEATR. PREMIERA W „STUDIO”

# Smutna śmierć śmiesznego człowieka

Przedstawienie Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej „Bilard petersburski”, oparte na prozie Fiodora Dostojewskiego, rozpoczęło nowy sezon w warszawskim Teatrze Studio. W spektaklu widać telewizyjne doświadczenie realizatorki. Wiele scen błyszczy filmową urodą.

JACEK WAKAR

Premierę „Bilardu petersburskiego” początkowo przewidywano na ostatnie dni ubiegłego sezonu teatralnego. W końcu ją przesunięto, a spektakl Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej stał się pierwszą inscenizacją w „Studio” prowadzoną przez nowego dyrektora Zbigniewa Brzozę. Choć swe nowe obowiązki obejmie on 1 września, „Bilard petersburski” doskonale wpisuje się w formułę teatru przezoń proponowaną. Symbolicznie łączy też okres dyrekcji Jerzego Grzegorzewskiego z czasem jego następcy. Młoda artystka asystowała przecież Grzegorzewskiemu przy dwóch inscenizacjach („Cztery wariacje równoległe” i „Wujaszek Wania”), przedstawienie przygotowywano częściowo przed wakacjami, zaś do premiery dochodzi dziś. Zbigniew Brzoza zapowiadał tuż po otrzymaniu nominacji, że nie zamierza i nie może kontynuować w prostej linii teatralnej wizji Grzegorzewskiego. Jego „Studio” przestanie być teatrem autorskim, będzie to

## scena kilku młodych twórców.

Przedstawienie „Bilardu...” oznacza więc początek takiego widzenia teatru.

Agnieszka Lipiec-Wróblewska oprócz pracy z Grzegorzewskim i Mariuszem Trelińskim (jest

współautorką scenariusza przedstawienia „Lautreamont Sny”, pokazwanego przed kilkoma laty w „Studio”) realizowała samodzielnie spektakle dla Teatru Telewizji. Nie było wśród nich arcydzieła, ale za to poznaliśmy artystkę doskonale operującą językiem telewizyjnym, łatwo i bezpośrednio przekazującą sceniczną historię. Telewizyjne widowiska Lipiec-Wróblewskiej bliższe były filmowi niż tradycyjnemu teatrowi. Wykorzystanie właściwych kinu środków wyrazu pozwalało skupić się na szczegółach, w zbliżeniach przyglądać się pracy aktorów.

Wiele z owego filmowego spojrzenia przedostało się także do „Bilardu petersburskiego”. Narracja prowadzona przez bohatera (Krzysztof Majchrzak) urywa się w wielu dzielonych nagłymi wyciemnieniami migawkach. Wydaje się, że Lipiec-Wróblewska i odpowiedzialny za światło znany operator filmowy Tomasz Wert chcą zatrzymać na dłuższą chwilę bieg scenicznych zdarzeń, potok słów postaci. Wystarczy moment bezruchu, kiedy aktor zastyga w snopie rozrzedzonego światła. Światło jest zresztą współbohaterem przedstawienia. Potrafi zmienić spojrzenie na przestrzeń sceny, wyłowić z mroku dotąd niewidoczny szczegół. Skupione na twarzy Majchrzaka wywołuje filmowy efekt zbliżenia.

„Bilard petersburski” wiele zawdzięcza filmowi, gdy mowa o całej stronie wizualnej. Scenę dzieli biegnąca na ukos przezroczysta ściana. Po jednej stronie widzimy skromną, prawie obokurną izbę bohatera. Barbara Hanicka nie gromadzi tu nadmiaru dekoracji. Jest proste łóżko, zniszczony stół i krzesło. Po przeciwnej stronie widzimy świat zewnętrzny, taki jakim postrzega go główna postać. Tu spotykają się gracze przy bilardowym stole. Tamtędy wracają ludzie odwiedzający bohatera. Tu spotyka on krzyżącą dziewczynkę i odmawia jej pomocy. Przestrzeń w spektaklu Lipiec-Wróblewskiej pełni jednak również funkcję zwierciadła. Po samobójczej śmierci po obu stronach widzimy tę samą sylwetkę bohatera. To nie jest ta sama postać. W świecie „gdzie już nie trzeba być”, zyskuje on sobowtóra. Z nim toczyć będzie swój ciągły spór o podstawowe wartości.

## Kim jest bohater

„Bilardu petersburskiego”? Nie ma imienia ani nazwiska, nie ma własnej biografii. Z pierwszych słów przedstawienia dowiadujemy się, że poznał prawdę i nie było to trudne. Wystarczyła jedna chwila. Ale poznanie prawdy to początek końca. Bohater Dostojewskiego od pierwszych chwil dąży do autodestrukcji. Jej źródło pozostaje zawsze to samo. Jest nim wiedza lub, mówiąc ściślej, samowiedza. W świecie Dostojewskiego (czy tak daleko mu do naszej rzeczywistości) każdy, kto posiadał wiedzę i poznał prawdę, jest tylko śmiesznym człowiekiem. Nieprzypadkowy jest przecież tytuł opowiadania, zaadaptowanego na scenę — „Śmiesznego człowieka” (oprócz „Notatek z podziemia”). Wiedza prowadzi prostą i bardzo szybką

drogą do śmierci. Dlatego bohater sam skazuje się na samouniwersytwienie. Jest w nim żal i gorycz. Choć wie prawie wszystko, nie wie nic, albo im więcej wie, tym bardziej we własnych oczach staje się śmieszny.

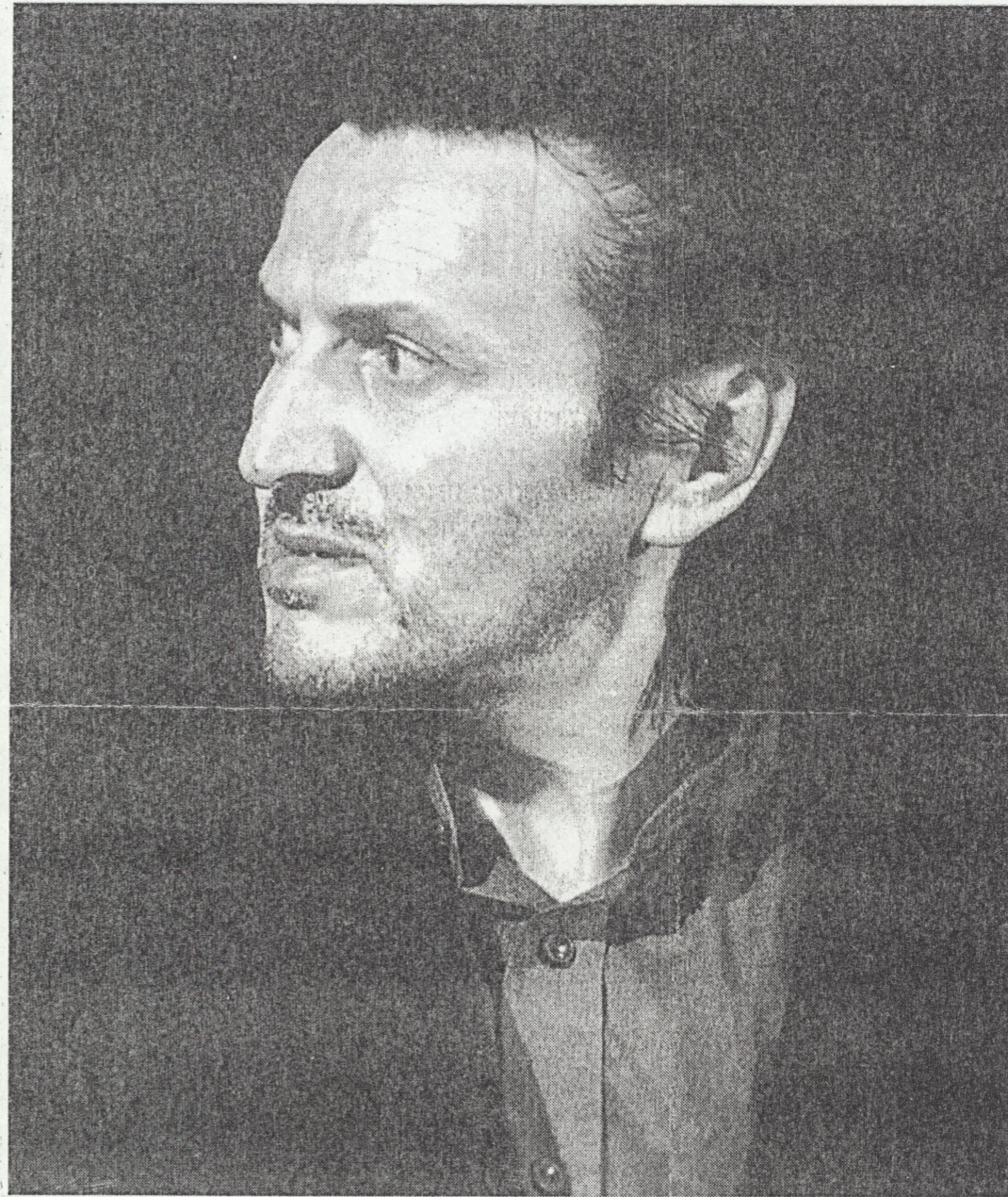
Bohater jest więc postacią rozdartą. Pragnąc odczuwać i dawać miłość, pogrąża się w narastającej nienawiści. Choć szuka kontaktu z innymi, odrzuca uczucie kochającej go prostytutki Lizy (Agnieszka Brzezińska). W końcu pozostanie na scenie sam, zdecydowany na wieczną samotność. Przyjmuje ten wyrok z pokorą.

W przedstawieniu Teatru „Studio” postać bohatera symbolicznie nazwano On. Może być nikim albo każdym z nas. Przechodniem napotkanym przypadkowo na ulicy. Ale On Krzysztofa Majchrzaka nie jest postacią, którą łatwo polubić. Programowy outsider, zawsze trzyma się z boku. Świadomie wylacza się poza nawias ogółu. Jest buntownikiem, który dawno stracił ochotę, by się buntować. Nielatwo mu żyć samemu, ale z ludźmi byłoby to niemożliwe. Pozostają przechadzki, długie minuty przesiedziane przy stole, gdzie przyjmuje swoich „pententów”. Z przyklejonym do ust uśmiechem, Majchrzak nie zabiega o sympatię dla swego bohatera. W odróżnieniu od większości artystów sceny nie wmawia nikomu, że grana przez niego postać to najczystszy kryształ. Zamiast bezprykladnie bronić postaci,

## aktor próbuje zrozumieć bohatera.

Po prostu. Tylko tyle. Jednak wówczas dramat małego, śmiesznego, mądrego człowieka staje się tym bardziej przejmujący.

Majchrzak jest także współautorem adaptacji. Prawdę mówiąc,



On (Krzysztof Majchrzak) w scenie ze spektaklu

F.J. JUDYTA PAPP

trudno w tej roli wyobrazić sobie innego artystę. Dobrze, że „Bilard petersburski” stał się okazją powrotu na scenę dla aktora widywanego tak rzadko — stanowczo zbyt rzadko.

„Bilard petersburski” nie jest przy tym spektaklem bez wad. Wspomniana filmowość pomaga, ale i przeszkadza. Wydaje się, że młoda reżyserka ma kłopoty z selekcją pomysłów, że zbyt wiele chce pomieścić w trochę ponad godzinnej inscenizacji. Stąd prawdopodobnie nagromadzenie

symbolicznych obrazów, choć mam świadomość, że wystarczyłoby pozostawić na scenie samego Majchrzaka i pozwolić mu mówić i grać.

Drugie dno opowiadania sugeruje też muzyka Pawła Mykietyna. Jeden z najbardziej wziętych kompozytorów pracujących dla potrzeb sceny zaproponował partyturę podkreślającą urywany, natarczywy rytm. Melodię zastąpił serią w założeniu znaczących dźwięków. Choć rytm narasta i pulsuje w nim napięcie, przedstawienie

zaczyna wówczas irytować niepotrzebną dosłownością.

„Bilard petersburski”  
wg Fiodora Dostojewskiego  
Adaptacja  
Agnieszka Lipiec-Wróblewska,  
Krzysztof Majchrzak,  
reżyseria

Agnieszka Lipiec-Wróblewska,  
scenografia Barbara Hanicka,  
kostiumy Magdalena Maciejewska,  
muzyka Paweł Mykietyn,  
Teatr Studio w Warszawie,  
premiery 27.08.1997 roku

TEATR. PREMIERA W „STUDIO”

# Smutna śmierć śmiesznego człowieka

Przedstawienie Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej „Bilard petersburski”, oparte na prozie Fiodora Dostojewskiego, rozpoczęło nowy sezon w warszawskim Teatrze Studio. W spektaklu widać telewizyjne doświadczenie realizatorki. Wiele scen błyszczy filmową urodą.

JACEK WAKAR

Premierę „Bilardu petersburskiego” początkowo przewidywano na ostatnie dni ubiegłego sezonu teatralnego. W końcu ją przesunięto, a spektakl Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej stał się pierwszą inscenizacją w „Studio” prowadzoną przez nowego dyrektora Zbigniewa Brzozę. Choć swe nowe obowiązki obejmie on 1 września, „Bilard petersburski” doskonale wpisuje się w formułę teatru przezeń proponowaną. Symbolicznie łączy też okres dyrekcji Jerzego Grzegorzewskiego z czasem jego następcy. Młoda artystka asystowała przecież Grzegorzewskiemu przy dwóch inscenizacjach („Cztery wariacje równoległe” i „Wujaszek Wania”), przedstawienie przygotowywano częściowo przed wakacjami, zaś do premiery dochodzi dziś. Zbigniew Brzoza zapowiadał tuż po otrzymaniu nominacji, że nie zamierza i nie może kontynuować w prostej linii teatralnej wizji Grzegorzewskiego. Jego „Studio” przestanie być teatrem autorskim, będzie to

## scena kilku młodych twórców.

Przedstawienie „Bilardu...” oznacza więc początek takiego widzenia teatru.

Agnieszka Lipiec-Wróblewska oprócz pracy z Grzegorzewskim i Mariuszem Trelińskim (jest

współautorką scenariusza przedstawienia „Lautreamont Sny”, pokazywanego przed kilkoma laty w „Studio”) realizowała samodzielnie spektakle dla Teatru Telewizji. Nie było wśród nich arcydzieła, ale za to poznaliśmy artystkę doskonale operującą językiem telewizyjnym, łatwo i bezpośrednio przekazującą sceniczną historię. Telewizyjne widowiska Lipiec-Wróblewskiej bliższe były filmowi niż tradycyjnemu teatrowi. Wykorzystanie właściwych kinu środków wyrazu pozwalało skupić się na szczegółach, w zbliżeniach przyglądać się pracy aktorów.

Wiele z owego filmowego spojrzenia przedostało się także do „Bilardu petersburskiego”. Narracja prowadzona przez bohatera (Krzysztof Majchrzak) urywa się w wielu dzielonych nagłymi wyciemnieniami migawkach. Wydaje się, że Lipiec-Wróblewska i odpowiedzialny za światło znany operator filmowy Tomasz Wert chcą zatrzymać na dłuższą chwilę bieg scenicznych zdarzeń, potok słów postaci. Wystarczy moment bezruchu, kiedy aktor zastęga w snopie rozrzedzonego światła. Światło jest zresztą współbohaterem przedstawienia. Potrafi zmienić spojrzenie na przestrzeń sceny, wyłowić z mroku dotąd niewidoczny szczegół. Skupione na twarzy Majchrzaka wywołuje filmowy efekt zbliżenia.

„Bilard petersburski” wiele zawdzięcza filmowi, gdy mowa o całej stronie wizualnej. Scenę dzieli biegnąca na ukos przezroczysta ściana. Po jednej stronie widzimy skromną, prawie obskurną izbę bohatera. Barbara Hanicka nie gromadzi tu nadmiaru dekoracji. Jest proste łóżko, zniszczony stół i krzesło. Po przeciwnej stronie widzimy świat zewnętrzny, taki jakim postrzega go główna postać. Tu spotykają się gracze przy bilardowym stole. Tamtędy wracają ludzie odwiedzający bohatera. Tu spotyka on krzyżącą dziewczynkę i odmawia jej pomocy. Przestrzeń w spektaklu Lipiec-Wróblewskiej pełni jednak również funkcję zwierciadła. Po samobójczej śmierci po obu stronach widzimy tę samą sylwetkę bohatera. To nie jest ta sama postać. W świecie „gdzie już nie trzeba być”, zyskuje on sobowtóra. Z nim toczyć będzie swój ciągły spór o podstawowe wartości.

## Kim jest bohater

„Bilardu petersburskiego”? Nie ma imienia ani nazwiska, nie ma własnej biografii. Z pierwszych słów przedstawienia dowiadujemy się, że poznał prawdę i nie było to trudne. Wystarczyła jedna chwila. Ale poznanie prawdy to początek końca. Bohater Dostojewskiego od pierwszych chwil dąży do autodestrukcji. Jej źródło pozostaje zawsze to samo. Jest nim wiedza lub, mówiąc ściślej, samowiedza. W świecie Dostojewskiego (czy tak daleko mu do naszej rzeczywistości) każdy, kto posiadał wiedzę i poznał prawdę, jest tylko śmiesznym człowiekiem. Nieprzypadkowy jest przecież tytuł opowiadania, zaadaptowanego na scenę — „Sen śmiesznego człowieka” (oprócz „Notatek z podziemia”). Wiedza prowadzi prostą i bardzo szybką

drogą do śmierci. Dlatego bohater sam skazuje się na samouniwersowanie. Jest w nim żal i gorycz. Choć wie prawie wszystko, nie wie nic, albo im więcej wie, tym bardziej we własnych oczach staje się śmieszny.

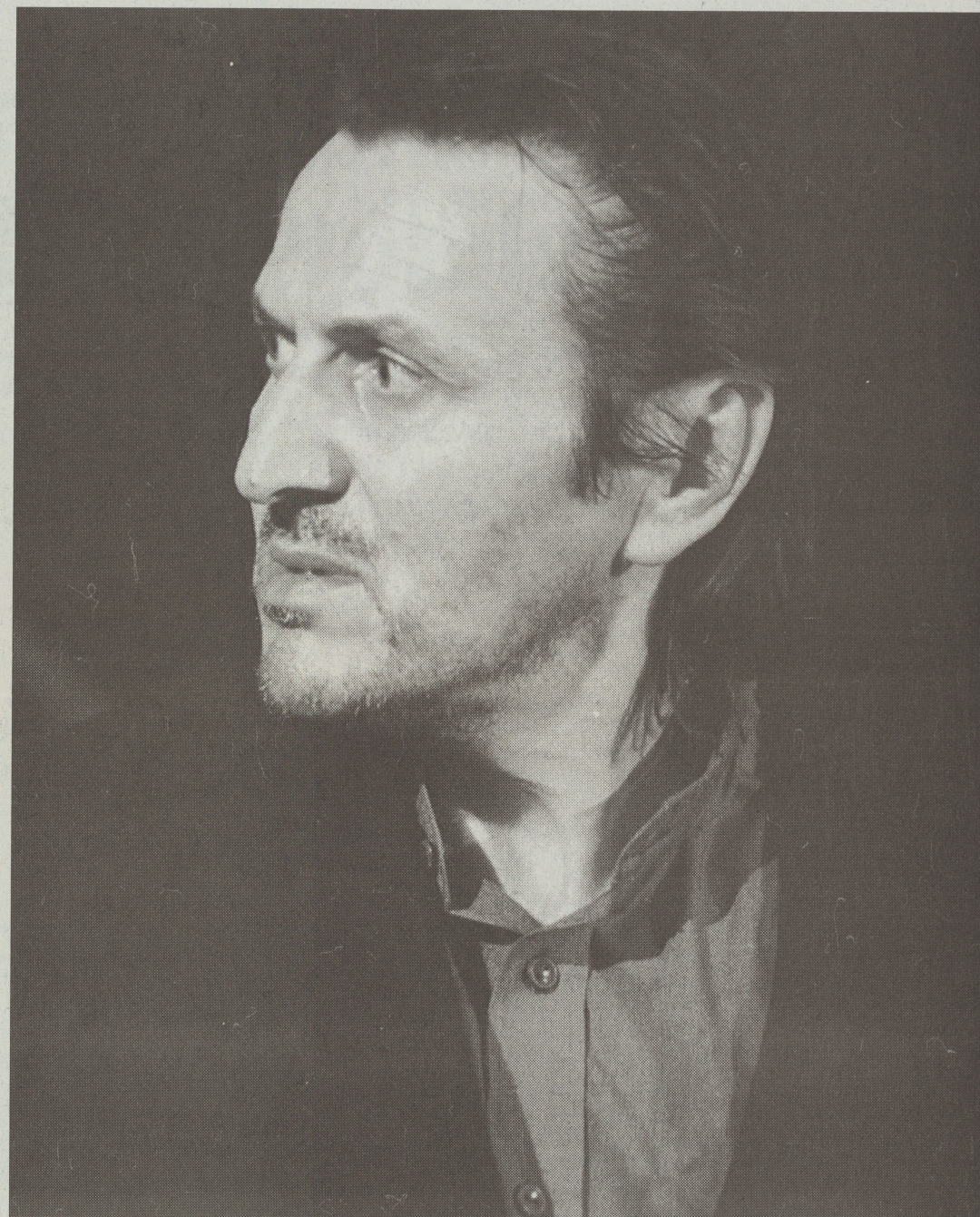
Bohater jest więc postacią rozdartą. Pragnąc odczuwać i dawać miłość, pogrąża się w narastającej nienawiści. Choć szuka kontaktu z innymi, odrzuca uczucie kochającej go prostytutki Lizy (Agnieszka Brzezińska). W końcu pozostanie na scenie sam, zdecydowany na wieczną samotność. Przyjmuje ten wyrok z pokorą.

W przedstawieniu Teatru „Studio” postać bohatera symbolicznie nazwano On. Może być nikiem albo każdym z nas. Przechodniem napotkanym przypadkowo na ulicy. Ale On Krzysztofa Majchrzaka nie jest postacią, którą łatwo polubić. Programowy outsider, zawsze trzyma się z boku. Świadomie wyłącza się poza nawias ogółu. Jest buntownikiem, który dawno stracił ochotę, by się buntować. Niełatwo mu żyć samemu, ale z ludźmi byłoby to niemożliwe. Pozostają przechadzki, długie minuty przesiedziane przy stole, gdzie przyjmuje swoich „pententów”. Z przyklejonym do ust uśmiechem, Majchrzak nie zabiega o sympatię dla swego bohatera. W odróżnieniu od większości artystów sceny nie wmawia nikomu, że grana przez niego postać to najczystszy kryształ. Zamiast bezprzekładnie bronić postaci,

## aktor próbuje zrozumieć bohatera.

Po prostu. Tylko tyle. Jednak wówczas dramat małego, śmiesznego, mądrego człowieka staje się tym bardziej przejmujący.

Majchrzak jest także współautorem adaptacji. Prawdę mówiąc,



On (Krzysztof Majchrzak) w scenie ze spektaklu

F.J. JUDYTA PAPP

trudno w tej roli wyobrazić sobie innego artystę. Dobrze, że „Bilard petersburski” stał się okazją powrotu na scenę dla aktora widywanego tak rzadko — stanowczo zbyt rzadko.

„Bilard petersburski” nie jest przy tym spektaklem bez wad. Wspomniana filmowość pomaga, ale i przeszkadza. Wydaje się, że młoda reżyserka ma kłopoty z selekcją pomysłów, że zbyt wiele chce pomieścić w trochę ponad godzinnej inscenizacji. Stąd prawdopodobnie nagromadzenie

symbolicznych obrazów, choć mam świadomość, że wystarczyłoby pozostawić na scenie samego Majchrzaka i pozwolić mu mówić i grać.

Drugie dno opowiadania sugeruje też muzyka Pawła Mykietyna. Jeden z najbardziej wziętych kompozytorów pracujących dla potrzeb sceny zaproponował partyturę podkreślającą urywany, natarczywy rytm. Melodię zastąpił serią w założeniu znaczących dźwięków. Choć rytm narasta i pulsuje w nim napięcie, przedstawienie

zaczyna wówczas irytować niepotrzebną dosłownością.

## „Bilard petersburski” wg Fiodora Dostojewskiego

Adaptacja Agnieszka Lipiec-Wróblewska, Krzysztof Majchrzak, reżyseria Agnieszka Lipiec-Wróblewska, scenografia Barbara Hanicka, kostiumy Magdalena Maciejewska, muzyka Paweł Mykietyn, Teatr Studio w Warszawie, premiera 27.08.1997 roku